

**Michał K.**

### **Wspomnienia Kataerzyny Czerwińskiej z domu Fuczek**

Wieś Rekliniec, powiat Żółkiew woj. lwowskie - Kresy Wschodnie. Kwiecień 1944 r. Noc była bardzo ciemna i mroźna. Około północy zostały wystrzelone czerwone rakiety z czterech stron świata. Cztery ognie spotkały się nad naszą wioską i zgasły. Inne rakiety leciały jedna po drugiej na sąsiednie wioski polskie. Mój ojciec Józef Fuczek pełnił w tę noc wartę z innymi sąsiadami Polakami. Nagle zdyszany wpadł do domu krzyżąc z przerażeniem: „Anula, dzieci uciekajmy! -Banderowcy! Pali się wieś!” Moja mama Anna Fuczek wyгнаła ze stajni jeszcze krowę krasulę. Rodzice oraz my - 9 dzieci, zdążyliśmy uciec zaledwie kilka metrów za nasz dom ogrodzony wysokim drewnianym płotem.

Obserwowaliśmy z ukrycia jak naszych dwóch sąsiadów Ukraińców przybiegło pod nasz dom z siekierami, nożami, snopkiem słomy i benzyną. wrzeszcząc straszliwie : „Polaczkiw wże ne ma wtekli”(Polaków już nie ma, uciekli), Podpalili wszystko. Obaj sąsiedzi banderowcy – bestie „ rizuny”, zatrzymali się na chwilę na podwórzu i zastanawiali się kogo następnego podpalić. Na szczęście wybrali drogę na prawo, w innym przypadku natknęli by się na nas. Opatrzność Boża nad nami czuwała.

Ojciec postanowił uciekać z nami do najbliższego lasu. W tym czasie paliły się wszystkie pobliskie i dalekie domy. Czynili to banderowcy - Ukraińcy - nasi sąsiedzi. W dzień prowadzili swe gospodarstwa, odwiedzali i szpiegowali swoich sąsiadów, a w nocy palili i mordowali Polaków. Byliśmy zaskoczeni, że nasi na co dzień mili sąsiedzi nienawidzą tak Polaków: mordują siekierami, piłami, widłami w nieludzki sposób bez żadnych skrupułów.

Korzystając z okazji zaczęliśmy uciekać pełzając rowem przez nasze łąki w kierunku Zawonii, około 8 km od Reklinca. Gdy dotarliśmy do lasu przeczekaliśmy tam do świtu, potem poszliśmy do siostry taty. Przed zachodem słońca doszliśmy do domu siostry taty, gdzie poczęstowali nas gorącym mlekiem i chlebem i położyli nas spać w stodole. W tym czasie wujek i jego synowie pełnili wartę całą noc. Nazajutrz musieliśmy uciekać dalej. Zamieszkaliśmy w Mostach Wielkich oczekując na przydział transportu do Polski centralnej. Wiosną było tam pięknie, a my oraz inne rodziny byliśmy głodni, zapłakani w brudnej, zniszczonej odzieży. Wreszcie późnym wieczorem przybył do nas oficer niemiecki i poradził nam byśmy jak najszybciej wyjechali, gdyż banderowcy wymordują nas wszystkich. Nasz

ojciec zorganizował zbiórkę rzeczową i jeszcze w tym samym tygodniu wyjechaliśmy do Rzeszowa. Jechaliśmy tydzień transportem kolejowym w wagonach towarowych krytych i na platformach z bydłem. Dobytek rodziców to była krowa i my dzieci. W Rzeszowie było nam dobrze, dostaliśmy gorącej zupy, chleba do syta, mleko i odzież. Zostaliśmy tam zakwaterowani. Ja Kasia i starsze rodzeństwo: Bronisław, Józef, Stanisław, Jan, Maria chodziliśmy na służbę. Mama z siostrą Wandą i braćmi: Edwardem, Adamem, zajmowała się domem.



We wrześniu 1945 roku transportem towarowym z nakazem wyjechaliśmy do Lubina. Za nasz zagrabiony majątek na Kresach Wschodnich otrzymaliśmy 7-IX-1945r. piękne gospodarstwo w Szklarach Dolnych nr 71, 12 km od Lubina. Było to 15 hektarów ziemi w tym 1 ha lasu. W lutym 1946 roku, w wieku 16 lat, wyszłam za mąż za starszego ode mnie o 17 lat Ignacego Czerwińskiego, który także osiedlił się na ziemiach zachodnich. Ojciec mojego męża Łukasz Czerwiński pomagał przy budowie Kościoła Rzymsko – Katolickiego w Horpinie. Z Żoną Pelagią oraz z synami i córką tworzyli pobożną rodzinę. Mój mąż Ignacy Czerwiński był żołnierzem 12 Pułku Ułanów Lwowskich. Walczył w obronie Warszawy. Cudem udało mu się uciec przed Niemcami na ziemię ojczyste to, znaczy do Kamionki Strumiłowej. Jednak nie był to szczęśliwy powrót, spotkała go tam rzeź banderowców, wygnanie z ziem polskich i ojcowizny. Przybył on z Kamionki Strumiłowej (dawne województwo lwowskie). Przydzielono mu gospodarstwo rolne 11,35 ha oraz nieruchomości z

zabudowaniami gospodarczymi w Szklarach Dolnych 101. Otrzymaliśmy dwie jałówki i konia, za które musieliśmy zapłacić. Był to ciężki okres.

Rep. Kw. Nr. 2223/60  
 Rep. Kw. Nr. 9799  
 Karta przeł. akt Kw. Nr.

20

### POSTANOWIENIE

Data 25.10.1960r Sąd Powiatowy w Leżnicy Wpisał

na posiedzeniu w składzie:  
 Sędzia St. Szoszyński  
 Protokółant

Po rozpoznaniu wniosku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie  
 z dnia 1.9.1960r o założenie księgi wieczystej  
 dla nieruchomości rolnej o obszarze 11,35 ha na zasadzie art. 1, 2, 5 i 6  
 dekretu z dnia 28. X. 1947 r. (Dz. U. Nr 66, poz. 810) oraz § 32 rozporządzenia Ministra Sprawiedli-  
 wości z dnia 28. V. 1947 r. (Dz. U. Nr 45, poz. 235)

p o s t a n o w i ł

założyć dla nieruchomości ziemskiej położonej w miejscowości Szklary Dolne  
 pow. Lubin o obszarze 11,35 ha

księgi wieczystą Rep. Kw. Nr. 9799 i dokonać w tej księdze następujących wpisów:

Dział pierwszy - oznaczenie nieruchomości

Wzrostka o wniosku	Nr bieżący nieruchomości	Położenie	Opis i plan		Sposób hacjowania	Obszar	
			ha	a		ha	a
2223/60	1	Szklary Dolne pow Lubin	Dział 400, 423	ki Nr 336, 339, 340, Opis i plan - zbiór dokumentów Nr 1 Wpisano datę 25.10.1960r	z rodzars two rolne	11	35

1277 Liczn 220-67 420000 złM 1/3 A1 CND 70 znak 343 W 10

Po trzech latach małżeństwa urodziłam syna Jana, a po siedmiu latach przyszła na świat córka Bożena. W 1955 roku nas dom zajęli „kołchoźniki”, a my musieliśmy wyprowadzić się do sąsiedniej wioski Obora. Po dwóch latach wróciliśmy do poprzedniego domu w Szklarach Dolnych. Po 18 latach małżeństwa zostałam wdową. Miałam przy sobie swoich braci, którzy służyli pomocą. W 1972 roku byłam zmuszona pójść do pracy w pobliskim GS jako stróż.



Jako jedni z nielicznych mieliśmy telewizor, więc w niedzielę zbieraliśmy się z sąsiadami i oglądaliśmy niedzielny serial w miłej atmosferze przy ciepłutkiej kawie zbożowej i „bałabuszkach”.

Przyjeżdżając ze Wschodnich Kresów musieliśmy wszystko zacząć od nowa, ciężko pracować na roli, żeby dorobić się tego co obecnie posiadam. Mieszkam obecnie z córką, wnuczką i prawnukami. Moja rodzina to zmarły mąż Ignacy, syn Jan z żoną Haliną, córka Bożena z mężem Edwardem, cztery wnuczki: Agnieszka, Marta, Magdalena, Agata i ich małżonkowie, wnuki: Grzegorz i Krzysztof z żonami oraz prawnuki: Maciej, Michał, Hubert, Szymon, Adrian, Igor, Ignacy, Tomasz, Anna, Maja, Olga, a także praprawnuki: Lena i Leon. Nie żyję w nienawiści do Ukraińców. Jako chrześcijanka przebaczyłam im te grzechy za okrutne mordowanie Polaków na Kresach Wschodnich. Wierzę, że wspomnienia żyjącej mojej 94 letniej prababci Katarzyny wzruszą niejedno serce. Mam także nadzieję, że nie zapomnimy o trudnej przeszłości pradziadków. Ten konkurs pozwolił mi spisać historię mojej prababci i mojego pradziadka.